Nr 165. Kraków, Niedziela 22 Lipca 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna. ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41. Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Hakatyzm w kościele.

Kraków, 21 lipca.

Duch Tiedemanna nie przestał żyć w regencyi bydgoskiej; przeciwnie, rozrasta się coraz bardziej i rozwija coraz większą pomysłowość w dziedzinie nowych środków antipolskich. Regencya, odznaczająca się wielką na tem polu gorliwością, wprowadzająca politykę antipolską do administracyi, życia społecznego, stosunków ekonomicznych, szkoły, uznała chwilę za stósowną, ażeby wprowadzić hakatyzm do kościoła katolickiego, do stosunków kościelno-szkolnych. W tym duchu właściwie wydano nowe rozporządzenia z Bydgoszczy, które rozesłano wszystkim powiatowym inspektorom szkolnym w obwodzie regencyi bydgoskiej.

Rozporządzenie zwraca się przeciwko mszom katolickim dla dzieci szkolnych, a szczególnie przeciwko śpiewowi polskiemu i polskim modlitwom. Przedewszystkiem regencya nakazuje, aby osobne msze szkolne odbywały się co najwyżej dwa razy na tydzień i zezwala, aby w nich brały udział tylko dzieci wyższych oddziałów. Dzieciom niższych oddziałów modlić się nie wolno! Dalej regencya zakazuje dzieciom niemieckim bywać na mszy szkolnej, na której śpiewają i modlą się po polsku. Ten polski śpiew mógłby stać się trucizną dla dusz niemieckich dzieci, wychowywanych przez szkołę pruską na przyszłych hakatystów! Niechaj więc dzieci niemieckie, bez względu na ich liczbę, mają odszkodowanie za każdą mszę z polskiemi śpiewami: w tych dniach, kiedy msza taka odprawiać się będzie, w szkole ma być przed rozpoczęciem nauki odmówiona osobna modlitwa niemiecka.

Nie dość tego. Regencya zastrzega sobie prawo zniesienia, gdzie uzna za stósowne, mszy szkolnych, na których śpiewają lub modlą się po polsku, a zarazem obstaje za stanowczem zniesieniem mszy szkolnych w następujących miejscowościach: w Czarnkowie, Ujściu, Margoninie, Nakle, Mroczy, Inowrocławiu, Wudzynie, Żołądowie, Ślesinie, Byszewie, Mąkowarsku, Wierzchucinie, Budzyniu, Morzenie, Runowie, Sadkach, Wąwelnie, Wysoce, Wyrzysku, Łobżenicy i Gromadnie.

Rozporządzenie to ma doniosłość zasadniczą, tendencyę wyraźnie polityczną, głęboko obrażającą uczucia ludności polsko katolickiej. Regencya bydgoska na własną rękę politykuje, jak politykował Apuchtin w Warszawie, i tworzy dzieło przewrotne, przypominające jedynie ściganie dodatkowego nabożeństwa polskiego na Litwie. Tam także usuwano nabożeństwo polskie w niektórych miejscowościach i zastrzegano sobie prawo usuwania go stopniowo i gdzieindziej. A co do dzieci szkolnych, pozbawiono je zarówno w Królestwie Polskiem, jak na Litwie polskiej modlitwy szkolnej — tak dalece, że sam car Mikołaj II. się temu sprzeciwił. Regencya bydgoska nie obawia się protestu ze strony cesarza Wilhelma II., śmiało naśladuje Moskali. Rosya nieraz wzorowała swe ustawy antipolskie na pomysłach Bismarcka, ale widocznie Rosyanie pod względem pomysłowości w tej dziedzinie nie ustępują swym sąsiadom niemieckim: dzisiaj hakatyzm, na wzór rosyjski, wkracza do kościoła katolickiego i ściga dodatkowe nabożeństwa polskie, podobnie jak na wzór rosyjski domaga się także ograniczenia prawa nabywania ziemi przez Polaków w Poznańskiem!

Wojna w Chinach.

Sytuacya w Pekinie pozostaje wciąż niewyjaśnioną. — Wczorajsze dzienniki wieczorne w Londynie wydały nadzwyczajne dodatki, w których umieściły następujący telegram z Waszyngtonu:

„Tutejszy poseł chiński otrzymał od posła Stanów Zjednoczonych w Pekinie depeszę cyfrowaną, jako odpowiedź na telegram, wysłany do niego z polecenia rządu Stanów Zjednoczonych. Ponieważ depesza ta nosi datę 18-go b. m., przeto wynikałoby z niej, że przynajmniej do tego dnia kolonia europejska w Pekinie była jeszcze przy życiu“.

Przedstawiciele prasy londyńskiej udali się natychmiast do posła chińskiego, który oświadczył im, że także otrzymał z Pekinu depeszę z doniesieniem, iż 18 b. m. Europejczycy byli jeszcze przy życiu. Osłaniać ich ma legalny rząd cesarski, mający znów przewagę w stolicy. Oprócz tego zapewnił poseł przedstawicieli prasy, że wkrótce nawiązane zostaną na nowo regularne stosunki dyplomatyczne między Chinami a Europą.

W Londynie panuje jednak przekonanie, iż owa depesza posła amerykańskiego z Pekinu jest podrobioną, a mianowicie, że napisano ją na podstawie klucza szyfrowego, który wpadł w ręce Chińczyków po zamordowaniu posła. Fałszerstwo zaś to ma na celu utrzymanie jak najdłużej całego świata w niepewności co do losu cudzoziemców w Pekinie.

Ruch powstańczy, jak to już dawniej zaznaczyliśmy, ogarnia coraz większe przestrzenie kraju, a skierowany jest nietylko przeciw cudzoziemcom, ale także przeciw chrześcijanom wogóle. Do Brukseli donoszą, że Bokserowie dopuszczają się strasznych względem chrześcijan okrucieństw. Między innemi, w Koasoa misyonarzy żywcem krzyżowano, palono i ćwiartowano; ks. Tuan zaś wydał edykt, wzywający do wycięcia w pień wszystkich Chińczyków chrześcijan. Nie sposób przypuścić, aby rząd chiński nie zdawał sobie sprawy z tej strasznej odpowiedzialności, jaka spada nań z powodu całego szeregu zbrodni, popełnianych w znacznej części z jego wolą i wiedzą na ludziach rasy białej i chrześcijanach chińskich. Chcąc więc zarezerwować sobie na wszelki wypadek drogę do odwrotu, czyni on kroki, skierowane do rozbicia jedności mocarstw. — W sprawie tej donosi „Agencya Havasa“ z Paryża:

„Poseł chiński miał wręczyć ministrowi spraw zagranicznych, Delcassé'mu, telegram cesarza chińskiego i prosił, aby telegram ten doszedł do wiadomości prezydenta republiki Loubeta. W telegramie tym, wysłanym przez gubernatora Szantungu dnia 19 b. m., nie ma wzmianki o ambasadorach w Pekinie, a natomiast prosi cesarz chiński Francyę o pośrednictwo. Minister Delcassé odpowiedział chińskiemu posłowi, że odpowiedź prezydenta Loubeta zostanie wysłaną do francuskiej ambasady w Pekinie i tam może ją rząd chiński odebrać. Rząd francuski jednak przedtem chce mieć pewność, że jego poseł w Pekinie jeszcze żyje“.

Z Tientsinu nie posiadamy świeżych wiadomości, podobnie, jak i w sprawie utworzenia naczelnego dowództwa nad kontyngentami wojsk sprzymierzonych. Na wzmiankę jednak zasługuje pogłoska, pochodząca z Berlina, że na głównego dowódcę upatrzony jest jeden z generałów niemieckich, którym ma być hr. Waldersee.

Londyn, 21 lipca. Z Jokohamy donoszą do „Biura Reutera“, że pomimo tego, iż najwpływowsze dzienniki nalegają na rząd o wysłanie znacznej ilości wojsk do Chin, rząd nie okazuje się skłonnym do zbytecznego rozszerzenia operacyj wojsk japońskich.

Dalsza dywizya japońska maszeruje ku Sendai, skąd przewiezioną będzie do Chin. Do Japonii chroni się z Chin coraz więcej cudzoziemców.

Londyn, 21 lipca. Do „Daily Mail“ donoszą z Jokohamy, że wedle wiadomości, jakie tam nadeszły, żołnierze rosyjscy, po zdobyciu dzielnicy chińskiej w Tientsinie, dopuszczać się mieli strasznych okrucieństw nad ludnością chińską.

Nowy Jork, 21 lipca. Do „New York World“ donoszą z Czifu, że Chińczycy, zanim opuścili dzielnicę chińską w Tientsinie, pozabijali własnoręcznie wszystkie kobiety, obawiając się, aby nie wpadły w ręce żołnierzy cudzoziemskich.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Kraków, 21 lipca.

Przybyli ze wszech stron, z wszystkich zakątków ziemi polskiej lekarze i przyrodnicy nasi. Przybyli, aby zdobyczami wiedzy z drugimi się podzielić, aby obmyśleć sposoby zaradzenia chorobom, ludność naszą dziesiątkującym. Przybyli wreszcie, aby przypatrzeć się naszym urządzeniom sanitarnym i powiedzieć, czego nam jeszcze brak, aby urządzenia te odpowiadały wymogom nowoczesnej nauki. — Ze Zjazdu tego i nauka i społeczeństwo wiele wniosków wyciągnie, wielu się szczegółów dowie i nauczy.

Wczoraj wieczorem w salach Grand Hotelu nastąpiło wzajemne witanie się przybyłych członków Zjazdu. Gości witał komitet z prezesami na czele. Dziś rano o godzinie 8-ej stawili się uczestnicy Zjazdu na nabożeństwie w kościele N. P. Maryi, które odprawił ks. biskup Puzyna. Następnie odbyło się pierwsze oficyalne zebranie uczestników.

Pierwsze posiedzenie ogólne.

O godzinie 9-ej rano przed gmachem teatru panował wielki ruch. Dorożki przywoziły uczestników i uczestniczki Zjazdu — których gęsta fala płynęła do krzeseł i lóż sali teatralnej. W pierwszych rzędach foteli i w lożach zasiedli wybitniejsi uczestnicy Zjazdu, panie, resztę miejsc wypełnili inni uczestnicy, rodziny ich — ogółem przeszło 1000 osób.

Scenę wyłożono olbrzymim dywanem, na środku ustawiono trybunę dla prezydentów honorowych, przed nią stół i fotel dla rzeczywistego przewodniczącego. Z lewej strony ustawiono stół dla dziennikarzy. Na krzesłach, umieszczonych na scenie całej, zasiedli delegaci towarzystw, reprezentanci instytucyj miejscowych, znakomici goście z Warszawy, Poznania, Lwowa i Pragi.

Po godzinie 9 dzwonek zawezwał zebranych do zajęcia miejsc swoich, poczem powstał przewodniczący komitetu gospodarczego, Zjazd urządzającego, prof. Kostanecki i wypowiedział mowę powitalną.

Mowa prof. Kostaneckiego.

Szanowne zgromadzenie! Po niezwykle długiej przerwie zbiera się dziś nowy, IX z kolei Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Mimowoli każdy z nas cofa się myślą o dwa lata wstecz, przypominając sobie, że niestety niedozwolonem nam było odbyć w Poznaniu VIII Zjazdu, który, dzięki staraniom komitetu organizacyjnego, tak świetnie się zapowiadał. To też, zdaje mi się, że w obecnej chwili każdemu z nas cisną się na usta przedewszystkiem słowa serdecznego podziękowania dla kolegów poznańskich za podjęte trudy — niestety, nie z ich winy, bezowocne.

Z tem uczuciem wdzięczności miesza się uczucie drugie, uczucie goryczy i żalu za doznaną krzywdę. Ale ponad żalem tym góruje świadomość i przekonanie, że nie daliśmy, nie tylko powodu, ale nawet pozoru do tego pamiętnego w dziejach cywilizacyi zakazu i z całem przeświadczeniem możemy stwierdzić, że mamy prawo stanąć tutaj dzisiaj z dumnie podniesionem czołem, bez śladu poczucia winy, bo i w Poznaniu mieliśmy się zebrać jedynie w imię ideałów i haseł, które zawsze przodowały wszystkim dotychczasowym Zjazdom lekarzy i przyrodników polskich i w imię których jedynie i obecnie się zbieramy, t. j. w imię postępu czystej, podniosłej, wszechludzkiej nauki i w imię dobra cierpiącej ludzkości.

To też ku tym celom i ku tym dążnościom zwróćmy obecnie myśl naszą. Pierwszy Zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbył się w r. 1869, z inicyatywy ś. p. Adryana Baranieckiego, którego imię pozostanie związane na wieczne czasy ze Zjazdami polskich lekarzy i przyrodników. I ten i następne Zjazdy odbywały się właśnie w epoce, w której nauki przyrodnicze i nauki lekarskie w niesłychanie szybkiem tempie zdumiewające robiły postępy. Jeżeli ubiegające stulecie nazwano stuleciem nauk przyrodniczych, to z pewnością piętno to mu nadała druga jego połowa.

Spoglądając na tak przecie krótką historyę rozwoju nauk przyrodniczych, usiłując wzrokiem ogarnąć ich budowę, tak dumną i śmiałą, jednak nie ukończoną, i nie mającą być nigdy gotową, możemy, mamy prawo cieszyć się i chlubić, jako członkowie wielkiej ludzkiej rodziny, jako robotnicy do budowli spółprzypuszczeni. Matematyka strzela dziś ku najwyższym szczytom oderwanego myślenia. Fizyka i chemia nietylko rozrosły się niezmiernie, nie tylko wytworzyły zastosowaniami swojemi, ogromne obszary pracy i wytwórczości, nie tylko wynalazkami zdumiewającemi przetwarzają powoli, lecz stale, cały byt i charakter narodów, lecz co może jeszcze ważniejsza, dokonawszy potężnych wewnętrznych przewrotów, zjednoczywszy się i skrzepłszy wewnętrznie, rozwarły przed myślą ludzką księgę wspaniałą: księgę wielkich praw przyrody, ścisłych i ogólnych.

Ze wspólnego pnia nauk biologicznych wyrosły nowe, świeże pędy dążące śmiało w górę do poznania praw zjawisk życiowych. Wyniki badań fizycznych i chemicznych w połączeniu z wynikami badań biologicznych wywołały nie tylko zmianę pojęcia życia, nie tylko inaczej pozwalają nam dzisiaj zrozumieć żyjący organizm ludzki, ale inaczej każą nam sądzić i zmiany jego chorobowe i dlatego w pieczy o dobro cierpiącej ludzkości, w pieczy o zabezpieczenie jej zdrowia właściwe wskazują drogi; wprowadziły one medycynę całą na nowe tory, zamieniły ją samą na naukę biologiczno-przyrodniczą. A co najważniejsza, subtelność i ścisłość badań fizyczno-chemicznych, dążenie do tejże ścisłości w naukach biologicznych wywołała dążenie do równej ścisłości metod w badaniach klinicznych. I zdaje mi się, że godzi się tu podnieść, iż cały ten impuls do badań skierowanych ku pożytkowi ludzkości wyszedł z pracowni czysto teoretycznych. Odkrycie komórki n. p., jako podstawy ustroju zwierzęcego i roślinnego miało jeszcze przed 60 laty czysto teoretyczne znaczenie, a dziś widzimy, że stało się ono podwaliną wszystkich gałęzi nauk lekarskich, że do dziś dnia wszystkie naukowe zagadnienia medycyny koncentrują się w badaniach nad objawami życia komórki. W końcu tego wieku prowadzą badania komórkowe do odkrycia bakteryj i można powiedzieć, że cały wielki dział medycyny polega dziś na rozpoznaniu, na zbadaniu walki dwóch rodzajów żyjących komórek, t. j. komórek ustroju ludzkiego i zwierzęcego z bakteryami.

I tak we wszystkich działach nauk przyrodniczych. Nauka stara się jedynie objąć coraz większy zakres zjawisk, stara się poznać wzajemny ich stosunek, stara się wniknąć w ogólne ich prawa; a niezależnie od tych dążności przynosi przez praktyczne zastosowanie swych wyników nie dające się nawet obliczyć korzyści i ożywia nowym duchem całe obszary życia społecznego. Przy rozroście międzynarodowej literatury naukowej i wszechświatowej wymiany myśli nie może dzisiaj pod względem naukowym być mowy o odgraniczonych narodowościowo zakresach pracy.

Każda zdobycz naukowa jest własnością ogólno-ludzką. I my musimy i jesteśmy obowiązani tak samo jak inne narody czerpać ze zdobyczy nagromadzonych przez innych; izolowanie się naukowe byłoby podcięciem odżywczych tętnic; ale na to powinniśmy baczyć, abyśmy i z naszej strony do wspólnej skarbnicy wiedzy, do wspólnego dorobku naukowego ludzkości przynosili i nasze zdobycze ku dobru ogólnemu skierowane, bo naród czerpiący tylko, a nie dający nic ze swej strony, byłby pasorzytem narodów; bo w nauce, im więcej kto daje, im więcej dostarcza do wspólnego skarbca, tem łatwiej, tem prędzej, chwyta dary, hojnie przez postęp rzucane, tem obficiej czerpie i tem pożyteczniej. Rozwojem naszej nauki i sztuki, która oddziaływa na rozmaite strony życia naszego społeczeństwa, dajemy wobec świata najlepszy dowód niespożytej naszej żywotności. To, cośmy na tych polach zdziałali, przedostaje

Tydzień w Zakopanem.

Wrażenia i spostrzeżenia profana.

Sezon w całej pełni!

Niedziela. Lazur nieba przeczysty, nie zasłonięty jedną choćby chmurką, — słońce piecze, pali, praży, upał tropikalny, mimo tego „tout“ Zakopane na nogach, w mieście. Tak jest, w mieście, bo cały kompleks budynków, położonych przy ulicach: Kościeliskiej, na Krupówkach, Zamojskiego, na Przecznicy, Nowotarskiej, Jagiellońskiej i kilku pomniejszych, — tworzy w całem znaczeniu tego słowa miasto, z wszystkiemi zaletami i wadami (a tych znacznie więcej) miasta. Więc gościńce bite, które już po dwóch dniach pogody wyłaniają z siebie tumany kurzu, hałas i gwar ogłuszający, turkot powozów, bryk i furmanek, co przy nieustannym szumie i warczeniu potoków nie pozwala myśli swobodnie zebrać; szyldy tu, szyldy tam, sklepy z świeżemi kwiatami i świeżem mięsem, krawcy, szewcy i modniarki, restauracye i cukiernie z werandami, dzwonki omnibusów, sygnały rowerzystów, pikelhauby żandarmskie, komisarz namiestnictwa i agenci policyjni; z otwartych sklepów słychać tu znane w Krakowie: „bułeczkę z szynką i piwe[illegible] dla pana dobrodzieja“, — na werandzie u [illegible]liga wycieczka oficerów artyleryi z Nowe[illegible] Targu trąca się bombami pilznera lub ok[illegible]a, po ulicach tłumy przechodniów, stroje naj[illegible]niejsze, twarze znane i nieznane, ruch, g[illegible] harmider, jarmark, piekło.

[illegible] w całej pełni!

[illegible]godniu słoty pogoda wspaniała.

[illegible] tu Julian Dunajewski i minister dla Ga[illegible] dr. Piętak, był generał Navarini, ma przy[illegible]hać minister Call. — przyjeżdża Ignacy Paderewski, Szczepanik, dr. Ochorowicz, jest Stachiewicz, Benedyktowicz, Chołoniewski ze Lwowa, — są wszyscy! Z małemi przerwami przebywa tu Henryk Sienkiewicz, stale bawi Chmielowski i Witkiewicz, podczas sezonu, — właśnie teraz zjechała tu „in gremio“ „Młoda Polska“, więc: Kazimierz Tetmajer, Artur Górski, Wyrzykowski, Miciński, Nowaczyński, i inni. Czechów reprezentuje dzielny Jarosław Rozwoda, Królestwo, Litwa, Ukraina i Poznańskie w roku bieżącym jak dotąd, nie dopisały; Warszawski świat finansowy nie przybył. Za to nauka, literatura i sztuka reprezentowane są dość licznie i dają znaki życia na wszystkie strony. Bawiący tu profesor Lutosławski ma wygłosić parę odczytów, znany deklamator Konopka deklamuje niestrudzenie; jest teatr prowincyonalny G. Millera i gra niezgorzej różne utwory popularne; w tych dniach zjeżdża „chór akademicki“, na werandzie w parku gra „Harmonia“. Gdyby jeszcze Pytlasiński chciał u stóp Giewontu stoczyć rozstrzygającą walkę z Karą-Achmedem, nie brakowałoby nic do szczęścia... tutejszym góralom? tak, ale o tem później.

Jedno, co się tutaj odrazu rzuca w oczy, to panowanie absolutne, bez apelacyi... Sienkiewicza.

Do jakiego stopnia doszła ta Sienkiewiczomania w Zakopanem, świadczy drobny a charakterystyczny szczegół. Są tu dwie cukiernie, prawie obok siebie położone: Płonki lwowska i druga warszawska. W pierwszej ruch i ścisk od świtu do późnej nocy, o miejsce przy stoliku trzeba się dobijać, u Płonki odbywa się schadzka całego eleganckiego i nieeleganckiego świata, tylko u Płonki kupuje się ciasta, tylko u Płonki pije się kawę, wódkę, piwo itd. W drugiej warszawskiej równie dobrej i zasobnej, jakby zarazą dotkniętej, niebywa nikt, ale to literalnie nikt. Najmarniejsze góralątko posłane przez gościa po ciastka, idzie do Płonki, bojkot cukierni warszawskiej trwa już trzeci rok, a jest ogólny, powszechny, nieubłagany. Gdy zdziwiony, zapytałem o powód takiego postępowania, odpowiedziano mi: „u Płonki bywa Sienkiewicz“. Tak, to mi wszystko wyjaśniło.

Obecnie również attrakcyą, lecz jakąś tajemniczą, mityczną, jest tu Stanisław Wyśpiański. Jest nią przez to, że go właściwie niema. Miał przyjechać do Zakopanego, a nie widać go u Płonki (co za profan, wszak tam Sienkiewicz przebywa) niema go u Kuliga, niechodzi do parku, więc gdzież jest?

Potentaci z „Młodej Polski“ po dwadzieścia razy dziennie pytają się nawzajem, jakby zbawienie ludzkości od tego zależało:

— Czy widziałeś Wyspiańskiego? Czy już przyjechał, a może odjechał, podobno mieszka na Bystrem? i t. p. W tej chwili na werandę do Płonki, gdzie siedzą przy gazecie i przy szklance tłumy panowie według pierwszej mody, panie jak lalki z żurnala wycięte, wchodzi jakiś młodzieniec z teczką i pudełkiem farb w ręku, kłania się na okół z uśmiechem a gracyą i recytuje:

— Mam honor przedstawić się. B. Areński, artysta malarz, tworzę piórkiem, pastelą, ołówkiem, akwarellą, sepią i olejno. Podobieństwo portretów gwarantuję, na poczekaniu robię, może pana dobrodzieja sportretować, od tak, jak teraz z cwikerem, w kapeluszu na bakier, a panią dobrodziejkę tak, jak siedzi, cudnie dobrane widzę kolory sukni — sztuka portretu tylko 1 złr., dzieci portretuję po koronie, grupy z sześciu osób po 4 K.

Proszę państwa bardzo... (gdy nikt się nie odzywa)... robiłem portret Sienkiewicza!... (Głos) A-a-a-a! Zosiu, Maniu i Stasieczku usiądźcie razem, ten pan wymaluje was w grupie...

Autentyczne!

Oburzony do żywego wybiegam z cukierni pragnąc uciec w las. Po drodze jeszcze goni mnie głos kataryńki grającej, na którémś podwórcu „Tysiąc walecznych“, z kilku otwartych okien słyszę aristony (o Boże!), z innych fortepiany, na których młode panienki ćwiczą się w gamach, a gdy dobiegłem już na szczyt Gubałówki do lasu, jeszcze nie mogłem się otrząść z tego chaosu, którym wre Zakopane. Do lasu dolatuje tylko dźwięk dzwonów. Spojrzałem na dół, dzwonią w dwóch farnych, nowym i starym, kościołach i w kościele Jezuitów na „Anioł Pański“.

Sezon w całej pełni!

Górale zacierają ręce. Tylko tak dalej a wnet tu więcej będzie rodów takich jak Roje, Sieczki, Kuligi lub Sobczaki, co dziś już obracają dziesiątkami tysięcy, zdobytemi na przybyszach. Dziś najmniejszy, najgorzej położony kawałeczek ziemi płaci się na wagę złota, gorączka budowlana rośnie i rośnie. Niemówiąc już o rozmaitych „Hotelach“, „Pensionat“ i „Lecznicach“, górale stawiają domy na gwałt, dom przy domie, wozownie, szopy, nie rzadko stajnie przerabiają na mieszkalne domy, a stawiają je bez żadnego dozoru, bez planu, często w podwórcu drugiego domu, z wylotem lub frontem na stajnie sąsiada lub miejsca ustępowe. O jakąś tam ustawę budowlano-policyjno-sanitarną nikt nie dba, nikt się nie pyta. — Przy ulicy Krupówki, w centrum Zakopanego jacyś dwaj przedsiębiorcy murują dwa olbrzymie hotele, murują je z cegły, kamienia i cementu, stosy cegły zalegają ulice, belki drewniane i żelazne, wapno, rumowisko i półnadzy murarze, to widok jaki uderza przechodnia tą ulicą. W czasie upału tortury, podczas słoty męczarnie. — Co ma, czem słynie Zakopane?

Uroczem położeniem? Zgoda na to, czystem powietrzem? tak, ale nie w samem Zakopanem, czy może źródłami leczniczemi? — tych nie posiada, więc czemże? Wszak w Galicyi na setki można liczyć gminy mające urocze położenie i czyste powietrze, cały powiat Nowotarski, Nowosądecki i Grybowski do takich należy, nie mówiąc już o Huculszczyźnie.

O, reklamo! jakże potężnem twoje panowanie!

Nieraz patrząc ze szczytu Gubałówki na Zakopane i widząc ten las wież, wieżyczek, dachów, kominów zwykłych i fabrycznych, myślałem sobie, że Zakopane musiało być prześliczne.... przed laty 40, gdy do ciszy dla wytchnienia przyjeżdżali tu: Kraszewski Chałubiński, Maksymilian Nowicki i inni.

Z „przedmieść“, bo tak zwać je można, Zakopanego do najkorzystniejszych, najzdrowszych i najbardziej malowniczych należy zaliczyć tak zw. Gubałówkę, gdzie od willi p. Stryjeńskiego, droga ciągnie się pod górę, w las; powietrze tu najczystsze, bez pyłu ceglanego z doliny, cisza względna, widok na okół piękny.

Podczas pogody, bo gdy deszcz zacznie padać a pada tu z przerwami ciągle, mgły gęste, czarne, strasznie osiadają na górach i kryją je, spadają w doliny i zatapiają je, powietrze zamienia się w wodę, w wodzie się chodzi, wodą oddecha, woda, wszędzie woda.

Sezon w całej pełni.

Kogo tu niema?! Są ministrowie, generałowie i reisenderzy, są panie, których mężowie mają po 10 tysięcy rocznego dochodu i żony trzeciorzędnych cukierników, jest literatura, sztuka i nauka, wielki świat ze stolic i wielki świat z Capowic, chorzy i zdrowi, młodzi i starzy, są Jezuici, zakonnice, dewocya i „demimonde“, są górale jeżdżący na rowerach, panny na osiołkach, są posażne jedynaczki mające dobra gdzieś w „głębokiej Rosyi“ (albo na księżycu), są zblazowane gogątka, artyści i statyści z teatru krakowskiego, a wszystko w kożuszkach mimo upału, z toporkami i kijami alpejskimi na równym gościńcu, wszystko rozpromienione, uśmiechnięte, uszczęśliwione, jedni na długo, drudzy na krótko, a niektórzy znów „jak po ogień“, jest flirt, reuniony u Chramca i kąpiele w łazienkach, jest wielki Chrzanów i miniaturowy Paryż, jest „he! he! he!“ Adolfa Przyjaciela, odbijające się o ściany Giewontu, jest... czego tu właściwie niema?

Sezon w całej pełni! *Z. P.*

się na zewnątrz, i to daje innym miarę tego, co jako naród zdziałać jesteśmy zdolni.

Otóż, sądzę, że właśnie zjazdy lekarzy i przyrodników polskich stwierdzały dowodnie, że i nauka polska w drugiej połowie dobiegającego stulecia nie pozostała na uboczu w tym ogólnym ruchu skierowanym do poznania praw przyrody i spożytkowania wyników ku dobru ludzkości, stwierdzały, że w miarę sił i uczeni polscy współubiegali się z uczonymi innych narodów w dążeniu do poznania prawdy. Każdy zjazd przynosił zwiększającą się liczbę prac naukowych, skupiał większą liczbę poważnych pracowników na niwie polskiej nauki. Z udziału zaś, jaki brały nasze polskie Uniwersytety w zjazdach mieliśmy dowód, że świadome one są swego celu, że wiedzą, iż obowiązki ich nie ograniczają się jedynie do dydaktycznych celów, ale że równie ważnym ich obowiązkiem jest stać na straży naukowego postępu. Ale sądzę, że wszyscy porówno czujemy, że pomimo zasług i prac naszych poprzedników i mistrzów, pomimo wszystkiego, czego u nas dokonano, nauka nasza jest jeszcze daleką od tego, czem być powinna, czem zostać musi.

To też błędem i szkodą zarazem byłoby zadowolenie ze siebie, kwietyzm i zarozumienie o sobie, dotychczasowe wyniki powinny być jedynie bodźcem do dalszej pracy, tajemnice, które na każdym kroku spotykamy, powinny nawoływać: „Szukajcie nowych nieodkrytych dróg".

Z drugiej zaś strony z zainteresowania, z jakiem społeczeństwo nasze zjazdy dotychczasowe śledziło, wnosi[illegible]ać nam wolno, że uznaje ono doniosłość postę[illegible]u nauk przyrodniczo-lekarskich dla swego rozwoju kulturalnego i społecznego. Miejmy nadzieję, że coraz więcej zacznie się przejawiać w społeczeństwie naszem zainteresowanie badaniami czysto teoretycznemi, zacznie się uświadamiać poczucie, że podwaliną nauk lekarskich i technicznych, które społeczeństwu bezpośrednie przynoszą korzyści, są nauki przyrodnicze teoretyczne, że wszelka praktyczna działalność ustaje bez postępu czysto naukowych i teoretycznych zdobyczy, że wtedy tylko i wtedy jedynie będziemy mogli mieć praktyczne zastosowanie nowych zdobyczy, jeśli będą one niejako dojrzałym naturalnym owocem spadającym z wielkiego drzewa rodzimej naszej teoretycznej nauki, które głęboko w społeczeństwie zapuściło korzenie, a nie owocem sztucznym, przeszczepionym, przyniesionym z obczyzny.

Miejmy nadzieję, że społeczeństwo całe dojdzie do zupełnego zrozumienia znaczenia nauki, jej wpływu, jej kształcącego działania, jej przewodzącego, podnoszącego znaczenia.

I dzisiaj, zdaje mi się, ku pracowniom polskich badaczy, spoglądają z ufnością i oczekiwaniem nowych wyników oczy naszego społeczeństwa, to też obrady zjazdu obecnego, który ma być wymownem stwierdzeniem postępu polskiej nauki przyrodniczej i lekarskiej, budzą ogólne zainteresowanie.

Książę biskup raczył dzisiaj zanosić modły o powodzenie prac naszych, w dzisiejszem zebraniu widzimy reprezentantów władz rządowych i krajowych, reprezentantów naszych korporacyj naukowych miejscowych i zamiejscowych, którzy śledzą przebieg naszych rozpraw. Sądzę, że obrady nasze odpowiedzą ich oczekiwaniom.

Ze wszystkich stron kraju podążyli polscy badacze dla podzielenia się zdobyczami swych badań z gronem kolegów, dla stwierdzenia, że stan naszej nauki przyrodniczo-lekarskiej utrzymuje się na równym poziomie z rozwojem nauk tych w innych społeczeństwach, dla stwierdzenia, że i dziś cały zastęp polskich badaczy usilnie pracuje, aby wydrzeć przyrodzie tajemnice jej niezmiennych praw, aby zapanować nad jej zjawiskami i aby dotychczas nieznane siły przyrody wyzyskać i zużytkować ku dobru ludzkości. To też już nietylko w nadziei, ale z przeświadczeniem, że zjazd nasz będzie ponownem stwierdzeniem żywotności polskiej nauki, możemy rozpocząć IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Nie jest to bynajmniej przypadkiem, że zjazd odbywa się pod świeżem wrażeniem 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie mogąc, z powodu znacznej liczby uczestników odbyć Zjazdu w bezpośredniej łączności z uroczystościami jubileuszowemi, chcieli polscy lekarze i przyrodnicy przez odbycie Zjazdu w roku jubileuszowym stwierdzić swą łączność, z objawami powszechnego hołdu z powodu niezwykłej uroczystości naszej prastarej wszechnicy. Sądzę, że będzie to po myśli wszystkich zebranych uczestników, a zarazem najwłaściwszym hołdem ze strony zjazdu naukowego dla wszechnicy, która taką odegrała rolę w naszym cywilizacyjnym rozwoju, jeśli poproszę wszystkich zgromadzonych, aby pozwolili, byśmy na czele prac naszych położyli napis: Wszechnicy Jagiellońskiej dla uczczenia 500-letniego Jej jubileuszu owoce prac swoich składa w ofierze IX Zjaz lekarzy i przyrodników polskich. Ciebie zaś Dostojny Reprezentancie naszej Wszechnicy upraszam, abyś do tylu objawów współudziału w pamiętnej uroczystości zechciał przyjąć i ten hołd wszystkich lekarzy i przyrodników polskich. To, co składają w dani Uniwersytetowi, jest wynikiem mozolnych dotychczasowych ich badań, ale, co ważniejsza, jest zarazem zadatkiem, rękojmią i zapowiedzią dalszego rozwoju polskiej nauki przyrodniczej i lekarskiej w stuleciu.

A teraz mając otworzyć obrady naszego zjazdu nie mogę nie dać wyrazu szczerej radości i szczerego zadowolenia, zdaje mi się wszystkich obecnych, iż tutaj w Krakowie wolno nam jest publicznie stwierdzić, iż jako Polacy pracujemy wedle sił i możności, zarówno z innymi narodami na niwie naukowej. Gdzieindziej nawet praca naukowa Polaków jest uważana za grzech, lecz tutaj nie poczytują nam tego za winę, przeciwnie, znajdujemy w tym kierunku na każdym kroku pomoc i poparcie.

Wybór prezydyum.

Prof. Kostanecki przedłożył listę prezydyum, przyjętą oklaskami przez zebranych. Lista ta przedstawia się następująco:

Prezesi honorowi: J. Baranowski z Warszawy, Hoyer (starszy) z Warszawy, dr Nencki z Petersburga, prof. dr Radziszewski ze Lwowa, prof. Meixner z Pragi, prof. J. Niedźwiedzki ze Lwowa.

Prezes rzeczywisty: Dr Dunin z Warszawy.

Wiceprezesowie honorowi: Biegański z Częstochowy, Znatowicz Br. z Warszawy, przew. Tow. lek. gal. ze Lwowa dr Fr. Sielski, rektor Polit. ze Lwowa dr St. Niementowski prof. dr Chodounsky z Pragi i dr Szuman z Torunia.

Sekretarze: Prof. dr Ciechanowski z Krakowa, dr Zieliński z Warszawy, Jarnatowski z Poznania i Smoluchowski ze Lwowa.

Prezydyum obejmuje dr Dunin i zgłasza wniosek, aby wysłać do cesarza telegram.

Wniosek ten uchwalono, poczem zabrał głos prezydent miasta Friedlein.

Mowa prezydenta Friedleina.

Cenny to zaszczyt, jaki mnie spotyka w dniu dzisiejszym jako gospodarza tego miasta, że daną jest mi możność powitania w murach naszych was, szanowni przedstawiciele szlachetnego, pełnego dla cierpiącej ludzkości poświęcenia zawodu i was, czcigodni, badających najgłębsze tajemnice przyrody wszechświata. Tem zaś cenniejszy dla mnie ten zaszczyt, iż daną mi jest sposobność powitania w naszych murach nietylko przedstawicieli tych nauk, zamieszkujących odłam ojczyzny naszej, wchodzący w skład monarchii austryackiej, ale i żyjących w dwóch innych dzielnicach ojczystej ziemi, od których granice polityczne nas odgradzają i tych, których zawistne losy na drugą półkulę zagnały, a wreszcie i pobratymców naszych, którzy, idąc za popędem serca, nie bacząc na chwilowe polityczne nieporozumienie, w progi nasze przybyli.

Niejakie też uczucie dumy i zadowolenia budzi się w sercu mojem na wspomnienie, że myśl tych zjazdów w naszych murach powziętą i w czyn wprowadzoną została, a jak dalece była pożyteczną i doniosłą, świadczy widok tak licznego i świetnego grona mężów, którzy bez względu na podjęte trudy, porzuciwszy domowe ognisko i zajęcia, na dane hasło pospieszyli z bliska i z daleka, aby nad postępem nauki pracować. Gdzie taki zapał i poświęcenie dla umiłowanego zawodu, tam pewność zupełna, że podjęta praca błogie przyniesie dla nauki owoce. — W tem też przeświadczeniu i w tej pewności, że praca wasza, na obecnym Zjeździe podjęta, nauce polskiej sławy, a narodowi naszemu chwały przysporzy — witam was, szanowni panowie, w imieniu starego Krakowa prostem i szczerem jak serce polskie „Szczęść Boże"!

Następnie zabrał głos radca namiestnictwa dr Merunowicz.

Przemówienie reprezentanta rządu.

Protomedyk dr Merunowicz przemówił następnie:

„Otrzymałem zaszczytne dla mnie polecenie imieniem ministerstwa spraw wewnętrznych jako najwyższej władzy sanitarnej w państwie i imieniem namiestnictwa galicyjskiego powitać Zjazd dzisiejszy. Wywiązując się więc z tego polecenia, witam, imieniem rządu, najserdeczniej wszystkich członków i uczestników IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich i zapewniam, że troskliwie będę śledzić tok obrad Zjazdu, aby moim przełożonym władzom jak najdokładniej zdać sprawę. Na porządku dziennym Zjazdu są bowiem sprawy takiej doniosłości dla społeczeństwa, a wspomnę tylko walkę z gruźlicą i pijaństwem, sprawę wychowania fizycznego młodzieży, że państwowa administracya sanitarna może tylko z wielkiem zadowoleniem powitać zdanie tak poważnego zebrania uczonych, lekarzy i filantropów, a to tem więcej, że — jak to na chlubę społeczeństwa polskiego powiedzieć można — przyswaja ono sobie rychło wszelkie zdobycze nauki i umie je do własnych potrzeb zastosować.

Zaledwie odbył się w Berlinie w roku zeszłym pierwszy międzynarodowy kongres dla zwalczenia gruźlicy, a już na dzisiejszym Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich jeden cały dzień poświęcony jest tej tak ważnej sprawie. W całem państwie austryackiem istnieje dotąd jeden tylko zakład leczniczy dla gruźliczych, a już u nas w kraju rozpoczęto budowę takiego zakładu, a nadto krzątają się około zebrania funduszów na drugi taki zakład dla ubogiej uczącej się młodzieży.

Jakkolwiek pijaństwo nie jest w naszym kraju więcej rozszerzonem niż w innych krajach i stanowczo nie czyni tak zatrważających spustoszeń jak gdzieindziej, np. co do ilości obłąkanych wskutek opilstwa, to przecież — wskutek starań naszych posłów, a głównie posła Rydzowskiego — jeszcze w r. 1877 uchwaliła Rada państwa ustawę dla zwalczania pijaństwa w Galicyi i na Bukowinie.

Inicyatywie, niestrudzonym staraniom i ofiarności krakowskiego profesora lekarza i filantropa mamy do zawdzięczenia, że przez utworzenie parku Jordana, przedtem niż gdziekolwiek indziej w monarchii austryackiej, myśl lepszego wychowania fizycznego młodzieży została zamienioną w czyn, w sposób taki, iż służyć może za wzór dla innych zamożniejszych krajów i miast.

To są tylko niektóre z licznych przykładów, że społeczeństwo nasze w sprawach przyrodniczo-lekarskich zajmuje poczesne miejsce w rzędzie innych narodów i mam najmocniejsze przekonanie, że jak poprzednie zjazdy, także Zjazd teraźniejszy będzie miał równie doniosłe znaczenie dla zdrowia i dobra publicznego.

Życzeniem, aby się to ziściło — kończę".

Przemówienie innych przedstawicieli.

Dalej imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Zoll podziękował prezesowi zjazdu za piękne słowa zwrócone do „Alma Mater Jagellonica", życzył imieniem krakowskiej Akademii Umiejętności powodzenia zjazdowi. — Podniósł znaczenie zjazdów naukowych i wyraził zdanie że dopatrywanie się w zjazdach naukowych motywów politycznych i zakazy odbywania zjazdów na nic się nie zdadzą. (Oklaski). Można krępować ciało, ale nie polotu ducha. (Huczne oklaski).

Dziekan Wydziału lekarskiego prof. Jakubowski powitał zebranych; powitał ich także imieniem ministerstwa oświaty, do czego wezwał go telegraficznie minister Hartel; zaprosił wreszcie do zwiedzenia zakładów naukowych lekarskich w Krakowie.

Imieniem towarzystwa lekarskiego krakowskiego przemówił jego prezes profesor dr Jordan.

Delegacye, telegramy, odczyty.

Dr Kryński w zastępstwie nieobecnego sekretarza generalnego prof. Ciechanowskiego, odczytał spis delegatów i telegramów, które na zjazd przysłano, poczem wygłosił odczyt p. t.: „Przyszłe zadania chemii biologicznej" prof. dr Marceli Nencki z Petersburga. Znakomity uczony, powitany niemilknącemi oklaskami, z wielką swadą wypowiedział wykład, w którym omówił wyczerpująco kwestyę organizacyi, odżywiania się, rozmnażania, wzrostu i śmierci komórek. Podniósł, że jeszcze wiele oczekiwać należy od badań w dziedzinie chemii biologicznej. Przyrodnik nie może sobie powiedzieć „dotąd, a nie dalej", owszem powinien iść dalej aż do zwycięstwa (Huczne oklaski).

Walka z gruźlicą.

Następnie zabrał głos powitany hucznemi oklaskami prof. dr Baranowski z Warszawy, aby wygłosić zapowiedziany odczyt p. t.: „Walka z gruźlicą, jako zadanie społeczno-narodowe". Mowca podniósł, że walka z gruźlicą podjęta została w całej Europie, jako pierwszorzędne zadanie społeczne. Pobudki, które do podjęcia jej skłoniły, dwie są główne:

1) Przekonano się, że suchoty płucne i inne postacie gruźlicy, poczytywane do niedawna za nieuleczalne w wielu wypadkach, leczyć się skutecznie dają, a nawet, że to leczenie stosunkowo jest łatwem, byle chory się znalazł w odpowiednich warunkach hygienicznych i dyetetycznych, dostarczanie których jest obowiązkiem społeczeństwa. 2) Przyczynę drugą stanowi wzrost liczebny proletaryatu miejskiego i wiejskiego, jako następstwo rozwoju przemysłu fabrycznego i ogólnych zmian ekonomicznych, z tem związanych. Nędza klasy robotniczej, nędza milionów robotników fabrycznych i rolnych stała się przedmiotem troski ogólnej ze względu na niebezpieczeństwa, jakie się z nią wiążą dla prawidłowego rozwoju społeczeństw. Nie jedynem zaś, ale jednem z najważniejszych źródłem tej nędzy bywa choroba, odbierająca wyrobnikowi środki utrzymania siebie i rodziny, a z chorób do najcięższych w tym względzie należy gruźlica, jako bardzo rozpowszechniona i o przebiegu, trwającym niekiedy miesiące, a nawet lata. Statystyka wykazuje, że każdy siódmy człowiek umiera na gruźlicę, że zatem w każdym kraju setki tysięcy ludności pada ofiarą tej choroby, a na miliardy obliczać należy straty materyalne, na jakie przez nią jest narażony stan wyrobniczy, czyli tak zw. stan czwarty. Stąd ruch powszechny przeciwgruźliczy, który jak pożar ogarnął wszystkie kraje o wyższej kulturze.

A my? Czy mamy się znaleść po za prądami cywilizowanego świata? Czy potrzeby i zadania życia społecznego inne są u nas, niż w reszcie Europy? Na pytania te odpowiadają fakta, których jesteśmy świadkami i uczestnikami. To, co się dzieje obecnie w Galicyi przy wszelkiego rodzaju wyborach, częste w miastach bezrobocia rękodzielnicze, odgłosy prasy ludowej, wreszcie emigracya ludu wiejskiego, wszystko to świadczy, że kraj ten jest siedzibą nędzy wyrobniczej i że wywołana tem agitacya, przybiera niekiedy cechy groźne. Tak, jak nierozwiązana we właściwym czasie sprawa włościańska stała się przed półwiekiem źródłem całego szeregu zajść fatalnych, których następstwa odbijają się po dziś dzień na stosunkach społecznych kraju, tak w obecnej chwili stanęła na porządku dziennym i stała się groźną sprawa stanu czwartego. To też wzgląd na przyszłość pobudzić nas winien do podjęcia usiłowań, których przykład i wzór daje nam ruch, wszczęty w Europie zachodniej. Królestwo Polskie weszło w fazę przewrotów społecznych, związanych z potężnym rozwojem przemysłu fabrycznego. Miasta jak Warszawa, Łódź, Częstochowa i inne osady fabryczne, jak Zawiercie, Sosnowice — wzrastają z szybkością niezwykłą. Częste ruchy robotnicze, choć na razie tłumione siłą zbrojną, świadczą o nędzy wśród proletaryatu fabrycznego i przekonywują o konieczności pójścia torami społeczeństw zachodnich, jeżeli uniknąć chcemy fatalnych stąd skutków społecznych i politycznych dla przyszłości kraju naszego. Kierując się przykładem kongresów lekarskich w innych krajach, komitet gospodarczy IXgo Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich postawił na porządku dziennym obrad swoich sprawę walki z gruźlicą, jako zadanie społeczno-narodowe.

Do skutecznego podjęcia tej walki Galicya znajdzie środki właściwe w instytucyach autonomicznych miast i powiatów przy poparciu Wydziału krajowego, jako władzy, kierującej sprawami szpitalnemi. Organom tym samorządu przyjść powinno z pomocą stowarzyszenie „przeciwgruźlicze", obejmujące kraj cały, a działające równolegle z instytucyami samorządu miejskiego i powiatowego.

Na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie rozciągają działalność swoją organa życia społecznego, które w Niemczech całych podjęły walkę z gruźlicą. Udział więc społeczeństwa polskiego w tych prowincyach jest niejako z góry określony, a nawet zaznaczył się już w dążeniach do utworzenia sanatoryum prowincyonalnego dla suchotników.

Królestwo Polskie, pragnąc podjąć walkę z gruźlicą, zmuszone jest odwołać się do działalności Towarzystw filantropijnych, które, czy jako samoistne, czy jako wydział Towarzystwa hygienicznego, czy w innej formie powstać powinny. Działalność Towarzystw tych ma poprzeć usiłowania, podjęte już przez Towarzystwo hygieniczne w celu ochrony przed gruźlicą, oraz w celu założenia sanatoryum dla suchotników, a zarazem dążyć do spowodowania reformy urządzeń szpitalnych w Królestwie Polskiem.

Obmyślenie odpowiednich środków działania będzie przedmiotem obrad zjazdu, a rezultat przedstawiony być winien w formie wniosków na drugiem posiedzeniu ogólnem. (Żywe oklaski).

Wybór komisyj.

Następnie prof. Witkowski przedstawił spis sędziów wystawowych. Tu należą: Dr Kurz, Nussbaum, Ziembicki, Niementowski, Zakrzewski, Łazarski, Cybulski i Rolle. Zgromadzenie projekt przyjęło; następnie wysłuchano referatu prof. Witkowskiego, który przedstawił projekt zmian ustawy Zjazdów. Projekt oddano do komisyi.

Prof. Kostanecki wniósł następnie o wybór komisyi, która zająć się ma obmyśleniem miejsca przyszłego Zjazdu. Do komisyi tej wybrano: prof. Rydygiera (Lwów), Rychlińskiego (Warszawa), Szumana (Toruń) i Jordana (Kraków).

Otwarcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

Następnie zabrał głos dr Michał Śliwiński i przemówił w te słowa:

Wydział gospodarczy obecnego Zjazdu polecił mi urządzić w czasie trwania Zjazdu wystawę przyrodniczo-lekarską, dodając mi z wyboru komisyę wystawową. Nie krępował mnie niczem, to też co i jak zrobiłem, przyjąć muszę na własną odpowiedzialność. Aby nie zasłużyć na nazwę niewdzięcznego, winien jestem oddać, co się komu należy, a więc przedewszystkiem Członkom sekcyi technicznej Zjazdu uznanie za skuteczną pracę w przygotowaniach do wystawy, a pp. Rollemu, Kurtzowi i Hellerowi za takąż pracę przy wykonaniu tego bardzo uciążliwego przedsięwzięcia. Nie chcąc nużyć już i tak długotrwałem posiedzeniem znużonych Szanownych Pań i Panów, nie będę mówił o wystawie, ona tam w gimnazyum św. Anny gotowa czeka na nas i lepiej przemówi sama, jakbym ja to potrafił. Zapraszam więc Szanowne Zgromadzenie do zwiedzenia wystawy, a p. prezesa proszę, aby oznajmił, że wystawę otwiera.

Zamknięcie posiedzenia.

Przewodniczący dr Dunin zamknął następnie o godzinie 12 pierwsze posiedzenie ogólne.

Pierwsze wrażenie z wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

Cały budynek po gimnazyum Nowodworskiem zajęty jest przez wystawę przyrodniczo-lekarską, urządzoną przez dra Michała Śliwińskiego. Szesnaście dużych sal, kurytarze i podwórze tego pięknego budynku, jest zapełnionych przedmiotami, mającemi związek z naukami przyrodniczemi i lekarskiemi. Na parterze tworzy pięć sal amfiladę, jednę boczną salę zajmuje firma Zieleniewskiego i Perkun lwowski. Na pierwszem piętrze amfiladę sześciu sal przerywa pokój, zajęty przez dyrekcyę fabryk tytoniu i cygar galicyjskich, gdyż produkty te mogły być umieszczone tylko w miejscu, mającem jedno wejście. Za salą tą znajduje się woniejąca prawdziwie sala narożna, zajęta przez aptekarzy, z których najwięcej warszawskich. W amfiteatrze umieszczono na stołach, w białym tonie trzymanych, litaraturę z ostatniego dziesiątka lat. Piwnica, bardzo dowcipnie obmyślana, mieści w sobie przepięknie ustawione wina firmy dr Nieć Franicevicz i Pavicicz; podwórze, już samo architektonicznie piękne, przybrane ze smakiem, gustownie zastawione najpoważniejszemi przedmiotami odlewarnianemi i łazienkami wzorowemi firmy Zieleniewskiego. Znajduje się też na nim wóz Towarzystwa ratunkowego krakowskiego, jakiego nie posiada żadne z Towarzystw ratunkowych na kontynencie, bo to wóz do przewożenia chorych, zakaźnemi chorobami dotkniętych, obmyślany i w użycie wprowadzony przez sekretarza tego Towarzystwa dr Śliwińskiego.

Całość tej wystawy, wprost olbrzymiej, której katalog dziewięć arkuszy obejmuje, jest imponującą, bo uczy i bawi, zmusza więc i specyalistę i laika do uchylenia czoła przed jej twórcą. W najbliższej przyszłości pomieścimy w dzienniku naszym bliższe opisanie wystawy, aby zwiedzającym ją naszym czytelnikom ułatwić przegląd przedmiotów wystawionych i zwrócić uwagę na pewne szczegóły, które przy oglądaniu tej olbrzymiej masy najróżnorodniejszych rzeczy, zlanej w kunsztowną a harmonijną całość, mogłyby ujść ich uwagi.

Obrady sekcyjne.

Dziś o godz. 4 po południu rozpoczęto obrady sekcyjne. W myśl regulaminu posiedzenia zagaił gospodarz każdej sekcyi i wezwał do wyboru przewodniczącego. Obrady w sekcyi matematyczno-fizycznej zagaił prof. Rudzki, w chemicznej dr Schram, mineralogicznej prof. Szajnocha, zoologicznej prof. Wierzejski, botanicznej prof. Rostafiński, rolniczej prof. Godlewski, technicznej prof. Steingraber, w sekcyi fotografii dr Tołłoczko, farmaceutycznej Heller, psychologicznej prof. Cybulski, anatomiczno-fizyologicznej Kostanecki, patologicznej Browicz, chirurgicznej prof. Kader, w sekcyi medycyny wewnętrznej prof. Korczyński, laryngologicznej prof. Pieniążek, dentystycznej docent Łepkowski, w sekcyi chorób skórnych i wenerycznych prof. Zarewicz, w sekcyi chorób nerwowych prof. Domański, okulistycznej prof. Wicherkiewicz, położniczej prof. Jordan, toksykologicznej prof. Łazarski, hygienicznej prof. Bujwid, weterynarskiej prof. Seifman, w sekcyi wychowania fizycznego prof. Jordan.

Jutro w niedzielę rano odbędzie się wspólne posiedzenie kilku sekcyj, na którem dr Fronczak z Buffalo odczyta rzecz p. t. „O obecnym stanie medycyny w Stanach Zjednoczonych", a dr Bronowski z Warszawy mówić będzie „O etyce lekarskiej a wyjawianiu prawdy".

W poniedziałek odbędzie się wspólne posiedzenie w sprawie gruźlicy. Zagai prof. Cybulski, mówić będą: prof. Bądzyński, protomedyk Merunowicz i prof. Grabowski ze Lwowa, prof. Baranowski, Bewelke, Sokołowski, Polak, Tchórznicki, Dmochowski, Dobrski, Dobrzycki, Babiński i Dunin z Warszawy, Karwowski i Jarnatowski z Poznania, Janiszewski i Dłuski z Zakopanego, Nazarkiewicz z Bozen.

W sekcyi psychologicznej nader zajmujące odczyty wygłoszą jutro rano: Szycówna (Psychologia dziecka wobec psychologii ogólnej i pedagogiki) i dr Wizel (Stosunek psychologii do psychiatryi).

Kronika krakowska.

(Towarzystwo „Szkoły ludowej". — P. Bobrzyński. Towarzystwo pedagogiczne. — P. Nowakowski z Gródka. Radykalizm i lojalność. — Zjazd lekarzy i przyrodników. Moje obawy. Osobliwości krakowskie od A—Z. Jeszcze jedna osobliwość. Wyznanie p. Tomkowicza).

Do niedawna wyrzucałem sobie nieustannie, że nie należę do Towarzystwa „Szkoły ludowej" i postanawiałem niezłomnie w połowie każdego miesiąca, że na „pierwszego" przystąpię do tego pożytecznego — jak wówczas sądziłem — Towarzystwa. Dobremi chęciami mojemi lucyper wybrukował spory kawał piekła, nie żałuję tego jednakże, owszem oświadczam publicznie, że nietylko sam się nie wpiszę na listę członków owej instytucyi, ale nawet będę moich znajomych odwodzić od podobnie zgubnego kroku. Zapytacie mnie: dlaczego? Otóż ja nawzajem zapytuję was, moi czytelnicy mili, czy można zasiadać pomiędzy ludźmi, którzy na walnem zgromadzeniu żądają, ażeby panu Bobrzyńskiemu — uważacie: panu Bobrzyńskiemu! — wyrazić ubolewanie za jego nieprzychylne stanowisko wobec działalności Towarzystwa „Szkoły ludowej"? Jeżeli rzeczywiście mieli jakieś „gravamina", to należało wysłać deputacyę we frakach do pana wiceprezydenta c. k. Rady szkolnej krajowej podobnie, jak to czyni Koło polskie, które nie molestuje panów ministrów interpelacyami w parlamencie, ale, jak przystało na wielkie stronnictwo polityczne, załatwia sprawy w przedpokoju ministeryalnym.

Ubolewanie panu Bobrzyńskiemu! Czyż wobec tego nie miał słuszności pan inspektor Nowakowski z Gródka — nie z Mościsk — gdy w dwa dni później na walnem zgromadzeniu Towarzystwa pedagogicznego stwierdził ku wiecznej pamięci, że nasze szkoły średnie wychowują rewolucyonistów. Wprawdzie pan Nowakowski odkryciem swojem nie uczynił panu Bobrzyńskiemu wielkiej uciechy, ale mimo to prawda pozostaje prawdą, nieprzyjazny bowiem dla p. Bobrzyńskiego wniosek na walnem zgromadzeniu Towarzystwa „Szkoły ludowej" wyszedł z łona dwóch Kół akademickich: krakowskiego i lwowskiego. Wogóle o ile Towarzystwo „Szkoły ludowej odznacza się radykalnością, o tyle Towarzystwo pedagogiczne jest schroniskiem lojalności, dlatego też uroczyście oświadczam, że na „pierwszego" zostanę towarzyszem pana Nowakowskiego z Gródka — nie z Mościsk.

Chciałbym chociażby kilka słów poświęcić Zjazdowi lekarzy i przyrodników polskich, ale obawiam się podobnego, jak z Towarzystwem „Szkoły ludowej", zawodu. Kto się sparzył na gorącem, ten później na zimne dmucha. Już to mnie dla Zjazdu źle usposobiło, że minister wojny, Krieghammer, zabronił lekarzom wojskowym brać w nim udział, a przecież takie rozporządzenia bez kozery nie wychodzą. Również odstrasza mnie los p. Libańskiego, któremu „Ruch katolicki" nawymyślał co się zowie za to, że w odczycie swoim niezupełnie się godził na teorye astronomiczne Jozuego. A nuż który z lekarzy lub przyrodników stanie w sprzeczności a redakcyą „Ruchu katolickiego"? Co wtedy będzie? Wolę milczeć, nie przeszkadza mi to jednakże wcale radować się w duchu, że istnieje taka ogromna falanga polskich pracowników na tej niwie naukowej, pracowników, którzy byliby wszędzie chlubą nauki.

Uczestnicy Zjazdu mają zwiedzić osobliwości naszego miasta pod kierunkiem zawodowych znawców. Ponieważ Kraków ma tyle osobliwości, że nawet całe grono przewodników może coś ważniejszego przeoczyć, więc zwracam uwagę zwiedzających na niektóre najbardziej zajmujące okazy. I tak należałoby koniecznie dokładnie zbadać ową gwizdawkę, za pomocą której portyer hotelu „Grand" porozumiewa się z fiakrami tak skutecznie, że gościom w kawiarni Sauera wypadają z rąk filiżanki. — Uczestnikom Zjazdu polecam gorąco ryżego faceta z jednem okiem, który obnosi na sprzedaż kwiaty w drewnianej skrzynce po szprotach. Ta jedna postać wystarcza, ażeby przekonać sceptyków o europejskości Krakowa. Miły dla oka widok przedstawiają wozy tramwaju, ochlapane błotem, pomimo że od tylu dni deszczu nie było — drewniane budki w stylu czchowsko-dobczyckim na Małym Rynku, łazienki na Wiśle pod Zamkiem, a zwłaszcza wzór sztuki budowniczej w Krakowie, sławna kamienica, a właściwie gruzy jej, przy ulicy Bogatej. Poprzestaję na tym wykazie, nie chcę bowiem dawać dokładnego spisu alfabetycznego krakowskich osobliwości, począwszy od Autonomii, którą można oglądać przez mikroskop w gmachu Rady powiatowej, a skończywszy na Żydach, którzy w zwykłym czasie umizgają się do demokratów i socyalistów, a podczas wyborów idą ręka w rękę ze stańczykami.

Przepraszam — ale muszę wspomnieć jeszcze o jednej osobliwości Krakowa, o słynnej owej płaskorzeźbie, która zdobi, a raczej szpeci krużganek Biblioteki Jagiellońskiej. Płaskorzeźbę tę, płaski pomysł filistra, bawiącego się w modernizm, krytykuje w fejletonie „Czasu" p. Stanisław Tomkowicz i tak wreszcie kończy swoje wywody:

„Zreasumujmy całe wrażenie: nie można powiedzieć, że tablica ma wad dużo — ona ma właściwie jednę wadę: tę, że istnieje i że jest w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej. Płód to poroniony. Złożyło się na nią dwóch artystów, bez kwestyi wysoce utalentowanych i w swoim fachu zasłużonych. Dwóch nie dyletantów połączonemi siły stworzyło rzecz dyletancką. Czy może nie dlatego, że jeden był malarzem i chciał być rzeźbiarzem, a drugi był rzeźbiarzem i chciał malować w glinie i bronzie?"

Zaiste pyszne wyznanie! Po cóż było umieszczać ten poroniony płód w krużganku Biblioteki? — Wszakże można go było przyjąć i schować w jakiej komorze pośród innych poronionych płodów, jako świadectwo dobrych może chęci, ale wielkiej nieudolności. A ta uwaga o rzeźbiarzu, który chciał być malarzem, i o malarzu, który chciał być rzeźbiarzem — czyż to nie jest prawdziwy dokument do charakterystyki naszych stosunków? Jak to czasami człowiek wypowiada więcej, o wiele więcej, niżeli miał zamiar...

Ceddie.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h

Kronika.

Kraków, 21 lipca.

Wycieczka na Bielany w niedzielę 22 lipca. Biuro Zjazdu komunikuje nam: Chcący wziąć udział w wycieczce, składają w biurze komitetu gospodarczego Zjazdu dwie korony czyli reński od [illegible]by, za co otrzymują osobny bilet. Ze względu [illegible] to, iż miejsce na wycieczkę obrane przedstawia [illegible] raki interes i że na wycieczce jest sposob[illegible] nietylko rozerwania się, ale i swobodnej wym[illegible] myśli, tudzież koleżańskiego zbliżenia się [illegible]bie, jest rzeczą pożądaną, by w wycieczce [illegible] ści, wzięli udział wszyscy członkowie i u[illegible] Zjazdu. Zbieramy się o godz. 1½ punktu[illegible] „Sokoła" (ulica Wolska), skąd na znak d[illegible] ką wyruszamy podwodami i powozami prz[illegible] wieś Zwierzyniec, Wolę Justowską i górę [illegible] na Bielany. Wysiadłszy z wozów i powozów [illegible]jemy się do kościoła i eremu OO. Kamedułów i

różnych punktów oglądamy okolicę. Mających lunety uprasza się, by je mieli ze sobą. Po powrocie z klasztoru przekąska i swobodna zabawa. O godz. 8 wieczorem, na znak dany trąbką, schodzimy na dół na gościniec i wsiadłszy na wozy wracamy przez Przegorzały do Krakowa, gdzie wysiadamy na ulicy Wolskiej. W razie niepogody zbierzemy się w niedzielę popołudniu w hali parku Jordana.

„Sybir“. Wystawę obrazów A. Sochaczewskiego. Rynek gł. l. 33, przedłużono o tydzień z powodu Zjazdu przyrodników i lekarzy. Zamknięcie nastąpi nieodwołalnie dnia 26 b. m. „Na granicy Azyi“ będzie widzialny przez ten przeciąg czasu przy świetle dziennem.

Sokole zawody kolarskie odbędą się w niedzielę popołudniu na drodze bielańskiej, a zainteresowały szerokie koła, gdyż zgromadzą najwytrawniejsze siły galicyjskie. Oprócz najlepszych sił miejscowych zgłosili się do biegu 60 klm. znani wyścigowcy z Nowego Sącza, Przemyśla, Lwowa i Stanisławowa. Drugi bieg, nowicyuszów (20 klm.), da sposobność do pokazania swej siły, odwagi i zimnej krwi, koniecznej do jakichkolwiek zawodów. Wyjazd oddziału kolarskiego nastąpi o godz. 2 po południu z gmachu „Sokoła“. Goście są pożądani.

Ćwiczenia sokole. Przypominamy, że jutro w niedzielę o godz. 6 wieczorem wielki popis gimnastyczny na boisku tutejszego „Sokoła“. Biorą w nim udział wszystkie oddziały gimnastyczne, oraz członkowie I okręgu sokolego. Przygrywać będzie orkiestra 56 p. p. Bilety do nabycia w handlu p. Rudnickiego. Po popisach raut sokoli w własnym gmachu.

Z uniwersytetu. P. Dyonizy Pogorzelski, praktykant konceptowy namiestnictwa we Lwowie, rodem z Bochni, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Do Mogiły. Od 22 lipca b. r. będzie kursować w niedziele i święta w razie pogody pociąg osobowy z Krakowa do Mogiły i z powrotem. O kursowaniu tego pociągu oznajmią osobne ogłoszenia, umieszczane w biurze spedycyjnem p. Bujańskiego (Rynek, hotel Drezdeński), przy głównem wejściu do budynku dyrekcyi kolei państwowych (plac Matejki) i na głównym dworcu w Krakowie. Bliższe szczegóły są zawarte w ogłoszeniach.

W teatrze letnim w parku krakowskim pojawi się dzisiaj na scenie premiera „Macocha“ Kazimierza Majeranowskiego.

Ucieczka adwokata. Informują nas, że tutejszy adwokat dr Samuel Goldman uciekł z Krakowa, sprzeniewierzywszy sumę kilkudziesięciu tysięcy koron. Interesy adwokata tego już przed kilku miesiącami miały być złe, grono jednak jego osobistych kolegów uratowało go od wstydu i więzienia, złożeniem za niego większej sumy. Dr Goldman znowu jednak zabrnął w nową aferę, sprzeniewierzył bowiem po raz drugi znaczniejszą sumę. Podobno umknął do Transwaalu.

Tajemnicza śmierć. Dziś około godz. 3½ rano wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Lenartowicza pod l. 7, gdzie konał wśród objawów zatrucia Jan Jaglarz, 16-letni terminator piekarski, rodem z Bierzanowa. Zmarłego Jaglarza odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Przy tajemniczym tym wypadku śmierci interweniowały władze policyjne i oddały sprawę w ręce prokuratoryi. Chory pozbawiony był w właściwym czasie opieki lekarskiej.

Koncerty Floryańskiego. W tych dniach odbędą się w zakładach kąpielowych koncerty Władysława Floryańskiego, tenora, z współudziałem młodego utalentowanego pianisty p. Ignacego Friedmana. Szereg rozpocznie najpierw koncert w Szczawnicy, następnie w Krynicy, Zakopanem i Rabce. Zachęcać do pójścia na koncert, sądzimy, nie potrzeba.

W średniej szkole rolniczej w Czernichowie dnia 12 b. m. odbył się egzamin główny uczniów kończących szkołę, w obecności radcy Wydziału krajowego dra Szyszołowicza i delegata kuratoryi szkoły Stanisława hr. Badeniego z Branic. Do egzaminu zgłosili się wszyscy uczniowie kursu III w liczbie dziesięciu, a mianowicie: Bagieński Stefan, Godlewski Gustaw, Hupka Stanisław, Kognowicki Felicyan, Korytyński Antoni, Kowalski Ignacy, Kryński Stefan, Machnicki Antoni, Rostworowski Piotr i Tański Stanisław i egzamin ten złożyli. Z odznaczeniem ukończyło szkołę trzech: Hupka Stanisław, Korytyński Antoni i Kryński Stefan. Nagrody z fundacyi ś. p. Jeleńskiego otrzymało dwóch: Kryński Stefan i Bagieński Stefan.

Podczas pożaru w Liszkach spaliło się, jak powiadają naoczni świadkowie, także kilka gniazd bocianich, w których znajdowały się pisklęta. Matki, nie mogąc ich uratować, zginęły z niemi.

Do Szczawnicy przybyło od 3 do 8 b. m. 362 osób. Ogółem przybyło osób 1224.

Do Rymanowa przybyło od 1 do 18 b. m. 760 osób. Ogólna frekwencya wynosi 1401 osób.

Z Brzozowa donoszą „Kuryerowi Lwowskiemu“, że znani z ostatnich procesów adjunkci Drzymalik i Dudrowicz przeniesieni zostali: pierwszy do Stryja, drugi do Skolego. Lud tamtejszy zamówił z tego powodu kilka mszy dziękczynnych.

Pomysłowy. Niejaki Getzel Abrahamowitz, izraelita z Witkowic w powiecie tarnobrzeskim, korzystając z tego, że nie był zapisanym na liście należących do poboru wojskowego, do tego poboru nie stanął i ożenił się w 23 roku życia. Po zawarciu małżeństwa założył Abrahamowitz sklep na nazwisko żony i dalej ukrywał swoją egzystencyę przed oczyma władz; te jednak okazały się czujnemi i zniewoliły go do dopełnienia obowiązków wojskowych oraz pociągnęły do odpowiedzialności, kwalifikując czyn Abrahamowitza jako oszustwo. Ukrywanie udawało się Abrahamowitzowi przez 3 lata.

Zatruta wieczerza. Dnia 14 b. m. zachorowała wśród objawów otrucia w Przemyślanach, po spożyciu wieczerzy, uboga rodzina żydowska Izaaka Schatza, składająca się z czterech osób. Stary Schatz i syn jego zmarli dnia 15 b. m. mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej, matkę zaś i córkę udało się utrzymać przy życiu.

Otwarcie nowego teatru. Otwarcie nowego teatru we Lwowie ma się odbyć — jak donosi „Gazeta Lwowska“ — w sobotę d. 6 października.

Miejski zakład zastawniczy we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przyjęto po dłuższej dyskusyi z małem zmianami stylistycznemi cały statut dla miejskiego zakładu zastawniczego.

Zmiana przynależności sądowej. Gminy i obszary dworskie: Wola Matyaszowa, Myczków i Połańczyk zostały wydzielone z obrębu sądu powiatowego w Baligrodzie, a przydzielone do sądu powiatowego w Lisku.

Piorun. Dnia 6 b. m. podczas ulewnego deszczu uderzył piorun w dom ekonoma Józefa Mühlsteina na Wybranówce pod Podhajczykami. Piorun poraził ekonoma i jego żonę; nadto spalił się dom przez nich zamieszkany. Oboje Mühlsteinowie żyją.

Pożary. Dnia 4 b. m. wybuchł pożar na folwarku Oczan ad Laszków w zabudowaniach Łopatynów. Ogień zniszczył stajnię, gorzelnię i stary magazyn na spirytus. Nadto spaliły się ruchomości dzierżawcy Gasthaltera. Przyczyna pożaru dotychczas nieznana.

Dnia 12 b. m. spłonęły w Rozwożanach (powiat przemyślański) stajnia i stodoła Oleksy Rozwirskiego. Podejrzany o podpalenie tych budynków sam poszkodowany, został uwięziony i odstawiony do sądu powiatowego w Przemyślanach.

Dwa samobójstwa w ciągu tygodnia zdarzyły się w wojsku, stacyonowanem w Bochni. Przed tygodniem odebrał sobie życie podoficer od ułanów, w nocy z piątku na sobotę strzelił do siebie ostrym nabojem podoficer od strzelców. Śmierć natychmiastowa nie nastąpiła, ale rana jest ciężką, grozi śmiercią, bo kula wyszła na wylot przez ciało.

W wodnej pułapce. Ze Stanisławowa donoszą nam:

Rozmiary przeszkód w ruchu kolejowym, wywołane klęską powodzi, teraz dopiero dają się należycie ocenić, skoro na jaw wychodzą przeróżne szczegóły, przyniesione przez ludzi, których woda w drodze zaskoczyła. Niezmiernie ciekawy taki szczegół wychodzi n. p. teraz dopiero na jaw: oto podróżnych, którzy wsiedli do pociągu w Stryju jeszcze dnia 11 b. m. w kierunku do Stanisławowa i Husiatyna, zaskoczyła w drodze powódź, tak, że przez 5 dni posuwając się po zagrożonych torach i mostach, szóstego dopiero przybyli do Stanisławowa. Musieli oni odbyć przymusowy postój w Kałuszu coś 4 czy 5 dni, i w mieścinie tej o chlebie i wodzie prawie, względnie na stacyi, oczekiwali zjawienia się pociągu, który ich dopiero dnia 16 b.m. z tej fatalnej pułapki wybawił. Niektórzy z podróżnych, nie mając żadnych z sobą pieniędzy ani zasobów, skazani byli po prostu na głód. Składkę na nich musiano zarządzać, opiekunami zaś ich prawdziwymi była służba kolejowa tego fatalnego pociągu, dla której też słów uznania nie mieli.

Największa suma narzekań spada oczywiście na dyrekcyę kolejową, którą obwiniają o niesłychane bagatelizowanie sobie podróżnych. Do wiadomości tych nieszczęśliwych nie dochodziły żadne wieści, czy i kiedy koniec jaki ich czeka. Położenie w każdym razie nie do pozazdroszczenia. Opowiadają ci podróżni, że pomiędzy Bolechowem a Doliną znajdowali się w niebezpieczeństwie życia z powodu olbrzymiej powodzi, jaka ich pociąg zaskoczyła i że tylko personalowi kolejowemu wyprowadzenie z tego niebezpieczeństwa zawdzięczają.

Co do dyrekcyi kolejowej tutejszej — tej należy uczynić słuszny wyrzut z powodu, że przez cały czas nie uważała za stosowne ogłosić w mieście, ani na stacyach, jak się to teraz pokazuje, czy i które pociągi są w ruchu i które linie są zamknięte. Jeżeli się zważy, iż przez kilka dni byliśmy zupełnie odcięci od świata i gazety nas nie dochodziły, z tych zaś jedynie o ruchu kolejowym można się było czegoś dowiedzieć, — można mieć z tego wyobrażenie, jaki z powodu braku tych wiadomości panował w całem mieście i na wszystkich liniach zamęt. Było w każdym razie obowiązkiem dyrekcyi kolejowej podawać najbardziej wyczerpujące ogłoszenia o ruchu kolejowym do publicznej wiadomości przez plakatowanie ich, zarówno dla informacyi, jak i dla spokoju mieszkańców.

Stanisławów, 19 lipca. Od dwóch miesięcy mamy tu filię krakowskiej Floryanki i rozwija się bardzo pomyślnie, a o rozmiarach jej interesów daje wyobrażenie fakt, że w krótkim tym czasie wpłynęło około 2000 ubezpieczeń. Taryfę ubezpieczeń od ognia zniżono dla Stanisławowa, podług normy obowiązującej Lwów i Kraków. Na czele filii Floryanki stoi p. Mateusz Pilecki, bardzo sumienny i gorliwy urzędnik, mający dar zjednywania sobie ludzi, co również do powodzenia instytucyi dużo się musi przyczynić.

Przejechanie przez pociąg. Onegdaj o godz. 8 wieczorem pociąg osobowy, dążący ze Stanisławowa do Lwowa pod Bukaczowcami przy klm. 93·2 przejechał 10-letnią córkę budnika, która, pasąc bydło, usnęła obok toru. Maszynista wprawdzie, ujrzawszy na szynach dziecko, wstrzymywał pociąg, hamulec parowy jednak źle funkcyonował, tak, że pociąg zdołano zatrzymać dopiero około 200 metrów po przejechaniu dziecka. Dziecko, które dawało jeszcze słabe znaki życia, ulokowano w II klasie i przewieziono do Bukaczowiec do lekarza kolejowego.

Z Pragi donoszą: Senat uniwersytetu czeskiego w Pradze postanowił utworzyć lektorat języka polskiego i łużyckiego, a na lektora przedstawiono naszego przyjaciela Adolfa Czernego, dyrektora muzeum etnograficznego i redaktora „Przeglądu słowiańskiego“. Roku zeszłego ministerstwo zatwierdziło już docenturę „historyi słowiańskiej“, którą otrzymał dr. Jarosław Bidlo, niegdyś student uniwersytetu Jagiellońskiego, a niedawno uczestnik Zjazdu historycznego w Krakowie. Dr. Bidlo wykładał już w ostatnim semestrze „Wstęp do dziejów Polski“, w którym doszedł do Jagiellonów.

Objawienie. W pobliżu miejscowości Scheibenradaun (po czesku Redoun okrouhla) w powiecie Neuhaus w Czechach, wiele wrzawy narobiło rzekome zjawienie się Matki Boskiej; 13-letnia pastuszka utrzymuje, że śpiąc w polu, ujrzała we śnie Matkę Boską, która rozkazała, ażeby jej na tem miejscu wystawiono kaplicę.

Od tego czasu — opowiada pastuszka — jeszcze kilka razy pojawił się jej anioł. Opowiadania te zyskują wiarę, tak, że miejsce, w którem objawienie nastąpiło, stało się miejscem pielgrzymek, mnóstwo ludzi zalega je i bez zezwolenia władzy wzniesiono tam obraz Matki Boskiej na słupie; z polecenia władzy obraz ten usunięto.

Rozbicie okrętu. Na Dunaju, niedaleko Wierciorowy, rozbił się na skale okręt, na którym się znajdował przeznaczony dla Budapesztu ładunek ryżu, wynoszący 8000 metrycznych centnarów. Sternik i dwaj marynarze utonęli.

Docentki wykładają na uniwersytecie w Genewie i w Akademii w Neuenburgu. Na uniwersytecie w Genewie panna A. Rodrigue w letniem półroczu wykładała „o warunkach istnienia roślin alpejskich“, w Neuenburgu zapowiedziała słuchaczom tamtejszej Akademii pani M. Żebrowska jednogodzinne „publicum“ o „niemieckim dramacie w pierwszej połowie XIX w.“, tudzież ćwiczenia w stylu i wymowie.

Strejki. W Roterdamie wszyscy robotnicy portowi powrócili do pracy, a strejk uważają za ukończony definitywnie, chociaż nie zawarto jeszcze formalnej ugody. W Creusot (Francya) w warsztatach artyleryi objawia się ruch strejkowy. Około 20 strejkujących usiłowało resztę pracujących odwieść od roboty, przyczem powstawały bójki. Wystąpiła żandarmerya i uwięziła około 15 opornych.

Złodzieje obłowili się dobrze podczas jubileuszowych uroczystości na cześć Gutenberga w Moguncyi. Popełniono tam mnóstwo kradzieży i włamań w tym czasie, a sama wartość skradzionej gotówki i papierów wartościowych wynosi przeszło 50.000 marek.

Przeniesienia na kolei. Minister kolei Wittek przeniósł Andrzeja Moraszcza, komisarza budownictwa kolei ze Spalato do kierownictwa budownictwa kolei Lwów II sekcya; dalej Karola Roebla, komisarza budownictwa kolei Lwów sekcya I do sekcyi II; dra Henryka Barka, komisarza budownictwa kolei z dyrekcyi stanisławowskiej do dyrekcyi krakowskiej, a Leona Burkera, adjunkta budownictwa z dyrekcyi kolei lwowskiej do krakowskiej.

Konkursy. Rady szkolne okręgowe w Wieliczce, Wadowicach i Nowym Sączu rozpisały konkursy na kilka posad dyrektorów, nauczycielek i nauczycieli szkół wydziałowych i pospolitych.

Wydział powiatowy w Żywcu rozpisał konkurs na posadę lustratora majątków gminnych i czynności zarządów drogowych w powiecie żywieckim z płacą roczną 1200 K i ryczałtem 400 K na objazdy.

W celu obsadzenia posady starszego nauczyciela dla klas wydziałowych z egzaminem grupy trzeciej (III), t. j. rysunkowo-matematycznej lub rysunkowo-przyrodniczej przy prywatnej szkole polskiej im. T. Kościuszki w Biały rozpisany został konkurs.

Jest do obsadzenia posada lekarza okręgowego z siedzibą w Lipnicy Murowanej.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 165.)

Z kalendarza. W sobotę 21 lipca: Daniela pr.; w niedzielę 22 lipca: Maryi Magdaleny: w poniedziałek 22 lipca: Teofia i Apolinarego.

Wschód słońca 22 lipca o godzinie 3 min. 59; zachód o godz. 7 min. 34. Długość dnia godz. 15 m. 35.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 20-go lipca pogoda. Termometr od 14·5 doszedł do 26·7 C. Barometr z małą zmianą.

Dnia 21 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 748·2 mm., termometru 20·4 C. Wiatr wschodni.

Dział ekonomiczny.

Kontyngent spirytusowy. Dzisiejsza „Wiener Ztg“ ogłasza rozporządzenie na podstawie § 14. wprowadzające w życie uregulowanie kontyngentu spirytusowego, na tej samej podstawie, na jakiej wniesiono w Radzie państwa przedłożenie ustawowe. Półurzędownie dodają do tego komentarz, że w sierpniu b. r. kończy się działalność dawniejszego, jednorocznego prowizoryum co do kontyngentu spirytusowego, a że we wrześniu już zaczyna się nowa kampania, więc zaszła konieczność, przewidziana ustawą, wprowadzenia tego rozporządzenia na podstawie § 14. Dotąd kontyngent ten regulowanym bywał z roku na rok prowizorycznie; — obecnie, w myśl wniesionej ustawy, rozporządzenie ustanawia kontyngent na lat 8. Odpowiada to życzeniu, które wyrażono jednozgodnie na odbytej przed kilku miesiącami ankiecie, złożonej z kół interesowanych.

Z ruchu kolejowego. Dnia 15 lipca b. r. otwarto dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Hacklwirth“, położony na szlaku kolei lokalnej Treibach-Althofen-Klein Glödnitz w obrębie dyrekcyi kolei państwowej w Villach.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 20-go lipca 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 14·60 do 16·70. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·60 do 13·80. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 13·40 do 13·60. Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14.60. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·—. Słoma od —·— do 4·40. Koniczyna od —·— do 6·80. Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20. Jaja za kopę od 2·20 do 2·60. Masła za garniec od 5·30 do 6·40. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 164. Okowita na 75 prc. od —·— do 124·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 15·—.

Zarząd targowy Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła. (Kraków, Prądnik Biały). Targ z dnia 19 lipca. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 92 sztuk bydła: wołów 73, buhai 4, krów 15, cieląt —, świn — sztuk. Notowano ceny: za woły od 85 do 62 K, za buhaje od — do 59 K, za krowy (za sztukę) od 140 do 170 K, za cielęta od — do — K, za świnie od — do — K. Targ ożywiony, wszystko sprzedano.

Senzacyjna pogłoska.

Z Królestwa Polskiego donoszą nam następującą, senzacyjną wiadomość, którą, choć pochodzi z wiarygodnego źródła, podajemy z zastrzeżeniem:

Przed tygodniem przez stacyę graniczną w Aleksandrowie przejechało kilka pociągów osobnych, wiozących żołnierzy niemieckich, którzy drogą lądową przez Kongresówkę, Rosyę europejską i Syberyę udadzą się do Chin północnych. Przewozu oddziałów niemieckich dokonano w ten sposób, że broń i amunicya, należąca do nich, zostały osobno wysłane, a żołnierze niemieccy, w asystencyi oficerów sztabu rosyjskiego, nie zatrzymując się w Warszawie, pojechali dalej.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 21 lipca. Wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu wysłał radcę Łucyka w okolice, dotknięte powodzią w sprawie opustów podatkowych.

Wiedeń, 21 lipca. Minister wyznań i oświaty nadał siódmą rangę profesorom krakowskiej szkoły przemysłowej: dr. Ernestowi Bandrowskiemu, Stanisławowi Odrzywolskiemu, Edwardowi Medweckiemu i Karolowi Steingraberowi.

Wiedeń, 21 lipca. Dr. Byk, adwokat i poseł do Rady państwa, wniósł do ministra sprawiedliwości zażalenie na prokuratora państwa w Tarnopolu z tego powodu, że prokurator tarnopolski na publicznej rozprawie sądowej miał się wyrazić, jakoby żydowska religia nietylko tolerowała, ale nawet nakazywała popełniać oszustwa.

Berno, 21 lipca. „Lidove Noviny“ donoszą z Wiednia, że rząd zamierza już w najbliższym czasie wdrożyć rokowania z umiarkowanemi partyami niemieckiemi celem utworzenia większości parlamentarnej. W tym celu namiestnicy Czech i Moraw mają być powołani do Wiednia.

Berlin, 21 lipca. — „Localanzeiger“ donosi z Monachium, że w kołach dworskich utrzymują, że cesarz Wilhelm, z okazyi 70 letnich urodzin cesarza Franciszka Józefa, spotka się w Wiedniu z księciem regentem bawarskim Luitpoldem.

Berlin, 21 lipca. „Berliner Tageblatt“ donosi z Petersburga, że br. Lambsdorff ma zostać definitywnym ministrem spraw zagranicznych.

Petersburg, 21 lipca. Ogłoszono dwa ukazy carskie: jeden zawiera nominacyę generał-gubernatora stepowego barona Taubego na członka Rady państwa, drugi nominacyę generała piechoty Dukmasowana, na członka Rady wojennej.

Konstantynopol, 21 lipca. Sułtan Abdul Hamid wydał iradé, zatwierdzające uchwałę rady ministrów, która naznaczyła wszystkim zbiegom politycznym tureckim, urzędnikom cywilnym i oficerom termin dwudziestodniowy do powrotu. Gdy nie powrócą do ojczyzny w tym czasie, zastosowane do nich zostaną przepisy praw obowiązujących.

Chojnice, 21 lipca. Tutejsza Izba karna skazała trzech wyrostków w wieku od 16 do 17 lat, którzy brali udział w rozruchach chojnickich 10 czerwca i w burzeniu synagogi, na karę więzienia od trzech miesięcy do roku za „naruszenie pokoju krajowego“ i „uszkodzenie cudzych rzeczy“.

Po powrocie prezydenta.

Paryż, 21 lipca. Prezydent Loubet wczoraj rano powrócił z Cherbourga do Paryża.

Paryż, 21 lipca. Republikanie upatrują w okolicznościach towarzyszących podróży prezydenta Loubeta do Cherbourga jak najpomyślniejszy objaw usposobienia kraju. Dowodzą one, że cezaryański nacyonalizm, jako ruch polityczny był przeceniany i obecnie już wyszumiał. Żył on oszczerstwem przeciwko republice, które tylko w Paryżu znajdowało łatwowiernych. Masy zaś ludności dowiodły swem zachowaniem się, że nacyonalizm nie ma gruntu na prowincyi.

Rosya i Niemcy.

Berlin, 21 lipca. Z pewnego źródła dowiaduję się, iż naczelny zarząd prasy w Petersburgu udzielił istotnie poufnej wskazówki dziennikom, ażeby nie publikowały nic nieprzychylnego dla Niemiec w sprawie zawikłań chińskich. Potwierdzeniem tej wiadomości jest i osobista zmiana szefa zarządu prasowego. Dotychczasowy szef Sołowiew, znany z przekonań szowinistycznych został usunięty, a na jego miejsce powołany ks. Szachowskij, człowiek umiarkowany, okształcony po europejsku i mający poważanie we wszystkich stronnictwach.

Wojna w Chinach.

Londyn, 21 lipca. Z Waszyngtonu donoszą, że konsul amerykański w Czifu przesłał swemu rządowi następujący telegram: Otrzymałem ostateczną wiadomość, że posłowie w Pekinie żyją. Władze chińskie czynią starania, aby ich obronić i oswobodzić.

Londyn, 21 lipca. Z Waszyngtonu donoszą:

Konsul amerykański w Czifu donosi, iż otrzymał od gubernatora Szantungu wiadomość, że poselstwa europejskie w Pekinie trzymają się jeszcze. Położenie kolonii europejskiej jest jednak bardzo trudne i z niepokojem oczekuje ona odsieczy.

Sekretarz stanu Hay odniósł się na skutek tego do przedstawicieli Stanów Zjednoczonych za granicą, polecając im, aby skłonili mocarstwa do dania jak najspieszniejszej odsieczy Europejczykom, zamkniętym w Pekinie.

Londyn, 21 lipca. Do dzienników tutejszych donoszą z Waszyngtonu, że rzekoma depesza posła Congera z Pekinu może być autentyczna, lecz ponieważ nie ma daty, więc może być także jego dawniejszem wezwaniem o pomoc.

Londyn, 21 lipca. „Daily Telegraph“ twierdzi, że nawet, gdyby depesza posła Congera okazała się autentyczną, to jeszcze nie dowodzi, aby posłowie do tej chwili byli przy życiu. Jeżeli jednak tak jest, to teraz nie powinno rozchodzić się o zemstę lecz o uregulowanie stosunku do Chin na przyszłość i wyratowanie z Pekinu kolonii europejskiej.

Londyn, 21 lipca. Do „Times'u“ donoszą z Szangai, że Lihungczang, wyjeżdżając do Pekinu, postawił rządowi trzy warunki: 1-mo, aby rząd rozpoczął natychmiast akcyę pojednawczą; 2-do, aby wziął się energicznie po stłumienia powstania Bokserów; i 3-tio, aby on nie był za akcyę w tym kierunku odpowiedzialny.

Waszyngton, 21 lipca. Poseł amerykański Conger odnieść się miał do admirała amerykańskiego Remeya w Taku, donosząc mu, że poselstwo angielskie w Pekinie trzyma się jeszcze choć jest ciągle ostrzeliwane, zarazem prosił on o szybką pomoc.

Waszyngton, 21 lipca. Ministerstwo wojny otrzymało 19 b. m. o godzinie 12 w nocy depeszę od Congera. Skutkiem tego przesłano depeszę do gubernatora w Szangai, który odpowiedział, że jeszcze 11 b. m. cudzoziemcy w Pekinie byli przy życiu. Bokserowie jednak zajęli wschodnią część miasta i zagrażają życiu członków kolonii europejskiej.

Berlin, 21 lipca. Wedle doniesień, jakie tu nadeszły od konsula niemieckiego w Czifu, jeszcze 16 bm., cudzoziemcy w Pekinie byli przy życiu.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 21 lipca 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	
„ „ srebrna	—	
4% renta austryacka złota	—	
4% „ „ koronowa	—	
4% „ węgierska złota	—	
4% „ „ koronowa	—	
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	
„ kredytowe	—	
Londyn	—	
Marki	—	
20-to Markówki	—	
20-to Frankówki	—	
Włoskie banknoty	—	
Dukaty	—	
Losy węgierskie premiowe	159	—
Losy tureckie	104	—
Akcye Anglobanku	276	50
„ Unionbanku	557	—
„ Bankverein	492	
„ Laenderbanku	416	
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	111	—
„ „ Elbethal		
„ „ Nordbahn	6165	
„ „ Staatsbahn	660	
„ „ Alpine	455	
„ Tureckie Tabaczne	281	
Ruble	255	½

Berlin, 21 lipca 1900.

Banknoty austryackie	84	35
Krótki Wiedeń	84	30
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	—	
4½% Listy polskie	—	
Renta włoska	92	60
Akcye austryackie kredytowe	207	62
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 21 lipca 1900.

Spirytus gotowy	44	40
Cena nafty	11	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	69
Żyto (maj, czerwiec)	6	99
Owies (maj, czerwiec)	6	09
Kukurudza	5	49

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 21 lipca 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	30	118	90
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	25	19	35
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „	90	75	91	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „	92	75	93	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	91	25	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91	50	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1873			—	
4% „ „ „ „ 1893	90	50	92	—
4% „ miasta Lwowa	89		91	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	25	101	25
4½% „ „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	70	—	73	—
„ „ Stanisławowa	128	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—		—	
„ „ hipotecznego	640	—	650	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—		—	

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski